Nr. 109. Kraków, wtorek 21 kwietnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 510.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

Z DNIA.

Kraków, 20 kwietnia.

Nieczyste sumienie.

Lady Macbeth, trapiona wyrzutami sumienia po spełnieniu zbrodni, wszędzie widzi krew. Podobną halucynacyę, wywołaną nieczystem sumieniem, obserwować można teraz na organie stańczyków krakowskich. Jako wyborne *pendant* do tromtadratów, dla których „od Krakowa po Podhajce sami zdrajce“ — upatruje „Czas“, w którąkolwiek spojrzy stronę, same „niezdrowe objawy“. Wszędzie widma! Nawet rady gminne, czekające napróżno uchwał sejmowych w różnych sprawach finansowych, administracyjnych, w których bez uchwały sejmu ruszyć się nie mogą, nawet te rady gminne, upominające się ze swego stanowiska całkiem słusznie o zwoływanie sejmu na dłuższe sesye — są dla „Czasu“ duchem Banka! Milczeć i słuchać, nie wtrącać się do niczego, i spuszczać się we wszystkiem na świetny c. k. rząd! Oto program, jakiego zdaniem „Czasu“ wszystko w kraju trzymać się powinno. Gdzie tylko objawia się jakaś myśl, jakieś najskromniejsze nawet żądanie — tam zaraz w rozgorączkowanej nieczystem sumieniem wyobraźni „Czasu“ wyrasta groźne „widmo rozstroju“.

Prezydent Izby poselskiej, dozwalający posłom na wnoszenie interpelacyj w sprawie kradzieży popełnianych bezkarnie przez „dobrze urodzonych“, jest zdaniem „Czasu“ także „niezdrowym objawem“. Cicho, niech będzie cicho, jaknajciszej! O jaśnie wielmożnych złodziejach mówić nie wolno! Tak woła nieczyste sumienie ze szpalt „Czasu“.

Ale maligna nie opuszcza „Czasu“ nawet, gdy spojrzy na socyalną demokracyę. I tu prześladuje go halucynacya „niezdrowych objawów“, które wciąż jak czerwone płatki migają mu przed oczyma. Wszędzie „widmo rozstroju“. Nawet w socyalnej demokracyi. Dawniej, przed laty — powiada „Czas“ — w początkach ruchu socyalistycznego przywódcy socyalistów walczyli prawdą, nie bałamucili ludu demagogią, socyalizm miał w sobie miłość bliźniego, nie szerzył nienawiści dla nienawiści. Zapomniał tylko dodać „Czas“, że wówczas on sam denuncyował tych socyalistów jako „niesumiennych podżegaczy“, „apostołów nienawiści, bałamucących lud“, „agentów z Genewy i z nad Newy“, spotwarzał ich jako przekupionych przez wrogów naszego narodu itd. Ale o tem wszystkiem teraz nagle „Czas“ zapomniał, ci dawni socyaliści zmienili się w jego oczach na poczciwców, a wszystko to tylko na to, aby tem jaskrawiej mogło być uwydatnione, jakie to niecnoty ci dzisiejsi socyaliści. Ci to już na żadne względy nie zasługują! Ośmielają się bowiem zwalczać podwyższenie ceł na środki żywności. Oczywiście, gdzie idzie o kieszeń p. t. szlachty, „Czas“ wpada w szał. Nic dziwnego, że walka przeciw lichwie cłowej jest w oczach „Czasu“ „niezdrowym objawem“ deprawacyi socyalistów. Z miną niewiniątka tłómaczy wiedeński korespondent „Czasu“ p. Rosner czytelnikom, że właściwie cła na środki żywności nie wywołują podrożenia tychże środków żywności. Dlaczegoż więc obszarnicy rozbijają się tak za temi cłami, skoro się nie spodziewają nic zyskać na nich? Dlaczego „Czas“, organ obszarników, tak się o te cła rozbija, jeżeliby one nie miały kieszeniom obszarników przysporzyć zysków? Jeżeli zaś obszarnicy mają się na tych cłach obłowić, to kosztem czyjej kieszeni, jeżeli nie kieszeni ludu?

Niech się więc „Czas“ nie troszczy o moralność i sumienie socyalnej demokracyi, bo dość ma kłopotu z własnem nieczystem sumieniem.

Służalstwo.

Pod tytułem „Anachronizm“ zamieścił „Czas“ artykuł wstępny, który my mianem: „Służalstwo“ napiętnować musimy. Nawet w organach stańczykowskich nie codzień napotykają się tak wstrętne elukubracye. Oto cytat naczelny, który sam za siebie mówi:

Doszły w tych dniach z Warszawy wiadomości o dość licznych aresztowaniach nie tylko w stolicy, lecz także w guberniach Królestwa Polskiego, wiadomości, które w każdym myślącym obywatelu głęboki o przyszłość kraju wywołały niepokój. Jak wszędzie obecnie, tak i tam, możliwe są chorobliwe prądy; czy są one socyalistycznymi czy też niebacznymi objawami lekkomyślnego patryotyzmu, szkodliwymi są dla tego kraju, od tak dawna cierpiącego wskutek własnych błędów oraz prześladowania obcej kasty urzędniczej. Rzecz naturalna, że każda władza czuwa nad tym porządkiem publicznym, na którego straży jest postawiona. Otwarte w tej mierze postępowanie rządzących może być nawet poniekąd świadectwem ich dobrej wiary, o ile zasłania ogół i stateczne żywioły przed odpowiedzialnością i następstwami wybryków złych lub niedojrzałych jednostek. Wiemy bowiem do jak opłakanych ostateczności doprowadziło przeciwne postępowanie władzy, kończące się potem tem surowszą represyą. Żeby jednak środki zaradcze były skutecznymi, żeby pożytek, nie szkodę państwu przyniosły, musi stanowisko władzy być opartem na prawdzie; musi zatem władza mieć zrozumienie istotnego położenia i stosunków. Wszelka tu pomyłka staje się zgubną. Obecny generał-gubernator warszawski Czertkow zdaje się ją popełniać.

Po tym wstępie poucza „Czas“ Czertkowa, iżby nie utożsamiał dzisiejszych „wichrzeń“ w Królestwie z epoką... powstania! (Tak upośledzonym umysłowo, jak autor wstępnego artykułu w „Czasie“, który „uroczyście“ nad tą różnicą między dzisiejszą a ówczesną dobą na całej szpalcie *ad usum* Czertkowa się rozwodzi, nawet ów Czertkow nie jest). Dalej wbija go w ambicyę, jako „męża stanu“, by swoją taktyką nie naśladował „poznańskich hakatystów“, zawstydzić go chce tem porównaniem — Czertkowa, znanego wieszatiela ze szkoły Murawiewa! Czertkowa, który, zanim wyraz „hakatyzm“ wogóle istnieć zaczął — już służbę katowską sprawnie pełnił.

Głosista „Czasu“ kończy swoje pouczanie Czertkowa ofertą, by szukał „w zdrowych i statecznych żywiołach (społeczeństwa polskiego) odpornej wobec szkodliwych i niezdrowych objawów siły“.

Że autorem tego artykułu jest „prezes“ — to choćby z charakterystycznego żargonu, w powyższym cytacie zawartego — każdy rozpozna.

Budżet miasta Krakowa.

Wczoraj rozpoczęła się w radzie miasta dyskusya budżetowa. Regulamin wprawdzie nakazuje, żeby budżet na rok następny był uchwalonym już w listopadzie roku poprzedniego, ale gospodarka autonomiczna w Galicyi tem się różni od autonomii prawdziwej, że nie słucha ustaw, które właśnie ona sama dla siebie uchwaliła. Ta autonomia przypomina dawny bezrząd, do którego jest podobną, jak dwie krople wody do siebie.

Otóż budżet na r. 1903 zaczyna się dyskutować w drugim kwartale roku 1903. Jak się właściwie obywano dotychczas, o tem świadczy zupełna niemoc rady miejskiej, obsiadłej przez klikę, zwycięską przy „wyborach“, w których hyeny zjadły obywateli.

Cały budżet dochodów miasta opiera się na czterech głównych pozycyach: podatki bezpośrednie, opłaty, podatki pośrednie i dochód z własnych zakładów. Jaki jest stosunek tych czterech dochodów, wskazują następujące cyfry za 5 lat ostatnich, wyjęte z zamknięć rachunkowych za lata 1897 do 1901:

Podatki bezpośrednie 2.864.806 K, podatki pośrednie 4,187.088 K, opłaty (myto i t. p.) 1,184.618 K, zakłady własne (gazownia i t. d.) 1,424.295 K.

Zliczywszy same tylko podatki i opłaty, dostaniemy za tych 5 lat sumę 8,236.512 koron. Na każdego guldena, uzyskanego z tych trzech źródeł (bez zakładów własnych), płaciła szeroka masa ludności **51** centów, z myta i t. p. wpływało **15** centów, a z dodatków do podatków bezpośrednich wpływało **34** centów.

Za to szeroka masa dorosłych mężczyzn i kobiet **nie miała prawa głosowania wcale**, a garstka, płacąca trzecią część podatków gminie, miała niemal wszystkie mandaty i hyeny na swoje usługi. To się nazywa sprawiedliwością, patryotyzmem, obywatelskością i t. d.

To prastare miasto, wykluczające swoją ludność od prawa wyborczego, stoi jednak dochodami, pobieranymi od wszystkich, bo i dochód z zakładów własnych, jak np. z gazowni, rzeźni, Sukiennic i t. d., rozkłada się na całą ludność w cenie płaconej za towary, gaz w restauracyach, czy za mięso zwierząt bitych w mieście.

Ta dzika sprzeczność, uderzająca każdego w XX wieku, powinna wreszcie otworzyć nawet najobojętniejszym oczy na pokrzywdzenie prawne ludności, utrzymującej gminę.

Budżet tegoroczny nosi na sobie piętno niedojrzałości i zaniedbania wszelkich środków, ażeby dochody zgadzały się z rozchodami. Na niecałe trzy miliony koron wydatków brakuje koron 350.000 w dochodach i wyłazi straszydło deficytu, który wynosi około 14% całej sumy. Jest to deficyt ogromny, a dla usunięcia go nie widzą panowie z większości żadnego sposobu, jak tylko: pożyczkę krótkoterminową. Brakujące 350.000 koron pożyczy się więc, zupełnie tak, jak to czyni człowiek źle gospodarujący. Plan takiej „gospodarki“ jest oczywiście tylko pod tym warunkiem możebnym, że wydział krajowy na nią się zgodzi. Ale i sam referent budżetu czuje, że żyć na „kredyt“ trudno i dlatego przedstawia wniosek: „polecić magistratowi, aby wypracował projekty ustaw, tyczące się pomnożenia dochodów gminnych“. Czy ten magistrat nie mógł wypracować owych „projektów ustaw“ jeszcze przed kilku laty, o tem milczy skromność p. referenta budżetu... A jednak jest to pewnikiem, że oddawna można było skonwertować długi i zaoszczędzić na tem setki tysięcy rocznie.

Za dalekoby nas zaprowadziło dzisiaj roztrząsanie szczegółowych sum budżetu krakowskiego. Główne jego cechy naszkicowaliśmy powyżej. Najważniejsze pozycye wydatków stanowią: administracya miasta 615.000, szkoły

---

MAKSYM GORKIJ.

Orłow i jego żona.

15

— A robota sama, to wielka rzecz, jest to coś podobnego do wojny pomiędzy cholerą a człowiekiem. Kto będzie silniejszy? Tu potrzeba nielada rozumu, by wszystko zrobić jak należy. Cóż to jest cholera? To musi się pojąć i zaraz tak jej dojechać, by nie wytrzymała. Doktor Waszczeńko powiedział mi: Słuchaj, Orłow, ty jesteś właśnie z tych ludzi, których nam potrzeba. Nie ustawaj w pracy! Pędź ją z nóg chorego do żołądka, a tam — powiada — już ja jej dojadę moimi kwasami. Zdechnie na pewne, człowiek zaś zostanie przy życiu i całe życie musi tobie być wdzięcznym. Któż go bowiem wydarł śmierci? My! — Dumnie wyprostował się, podając piersi naprzód i spojrzał rozbłyśniętym wzrokiem na żonę.

Uśmiechnęła mu się zadumana. Był pięknym, był podobnym znowu do tego Gryszy, którego znała przedtem, przed weselem.

— W naszym oddziale wszyscy ludzie tacy dobrzy i pracowici, doktorka, gruba pani w okularach i dozorczynie. To wszystko ludzie dobrzy, a rozmawiają z nami tak po prostu i tłómaczą tak, że wszystko zaraz się pojmie.

— A więc jesteś zadowolona? — spytał Grzegorz, którego entuzyazm nieco się ukoił.

— Ja? Ależ na miłość boską! Pomyśl tylko, dostaję dwanaście rubli, ty dwadzieścia rubli, to czyni razem trzydzieści dwa ruble miesięcznie, a całe utrzymanie darmo. Jeśli choroba potrwa do zimy, ileż możemy zaoszczędzić! Bóg nam dopomoże, że wydobędziemy się z tej naszej nory.

— Tak i to ważna rzecz! — rzekł Orłow zadumany. Potem porwany znowu nadzieją, poklepał żonę po ramieniu. — Ach, Matronia, mogłoby nam znowu szczęście się uśmiechnąć! Tylko odwagi!

I w niej palił się płomyk nadziei.

— Gdybyś ty tylko wytrzymała! Nie mów o tem! Ale wraz z innem, nowem życiem, zmieni się także i moje postępowanie!

— O nieba, gdybyż to stać się mogło! — powiedziała kobieta z głębokiem westchnieniem.

— Ale o tem ani słowa!

— Mój Gryszeńka!

Rozeszli się, żywiąc wzajemnie dla siebie nowe, żywe uczucia, pełni nadziei, gotowi pracować wytrwale, natchnieni wesołością i męstwem.

Minęły trzy, czy cztery dni, Orłow dostał już kilka pochwał za swą umiejętność i zapał. Równocześnie jednak zauważył on, że Pronin i inni dozorcy z baraku stali się zazdrosnymi i gotowali się mu zrobić na złość. Miał się przeto na baczności, ale wzajemnie uczuł niechęć do Pronina, z którym dawniej chętnie się przyjaźnił i rozmawiał. Z rozgoryczeniem spostrzegł zamiar towarzyszów szkodzenia mu wśród zajęcia.

— Zły naród! — zawołał, zgrzytając zębami, i pilnował się, by nie zaspać chwili, w którejby mógł odpłacić wrogom tą samą monetą. Mimowoli przyszła mu na myśl żona. Z nią można mówić o wszystkiem. Ona nie będzie zazdrościła powodzenia, nie spali mu też, jak Pronin, butów kwasem karbolowym.

Codziennie ruch był i praca równie gorączkowa i nagła, jak dnia pierwszego. Ale Grzegorz nie czuł się już tak zmęczonym, gdyż z każdym dniem uczył się swą energię lepiej stosować. Nauczył się rozróżniać lekarstwa po ich zapachu. Zapach eteru siarczanego wolał, niż inne, korzystał też zawsze ze sposobności, by go wdychiwać, spostrzegłszy, że eter działa nań prawie tak przyjemnie, jak dobra wódka.

Rozkazy personalu lekarskiego pojmował już z giestów samych. Był zawsze dobroduszny, rozmowny i umiał chorych zabawić. Coraz bardziej zaskarbiał sobie zadowolenie lekarzy i studentów. Pod wpływem wszystkich tych, różnorodnych wrażeń nowego życia popadł w przedziwny, wysoki nastrój; czuł się człowiekiem całkiem innego gatunku. Ozwała się w nim żądza dokonania czegoś, coby zwróciło nań uwagę ogółu, wszystkich wprawiło w zdumienie i usprawiedliwiło to poczucie, które go we własnych oczach tak wysoko podnosiło. Była to żądza sławy, właściwa człowiekowi, który nagle poznał swą wartość, ale sam jeszcze nie bardzo w nią wierzy i pragnie, dokonaniem czegoś wielkiego, siebie i innych o tem przekonać. W tym nastroju żyjąc, wykonywał Orłow pewne, niebezpieczne rzeczy; nie czekając np. na pomoc kolegów, zanosił sam wielkich i ciężkich chorych do kąpieli z łóżka, pielęgnował najbrudniejszych, lekceważył i z największą obojętnością traktował niebezpieczeństwo zarażenia się, odnośnie zaś do trupów zachowanie jego graniczyło z cynizmem. Wszystko to nie zadowalniało go jednak. Pragnął dokazać czegoś nierównie większego, a żądza ta dręczyła go nieustannie i wprawiała w zły humor. W takich chwilach wywnętrzał się często przed żoną, gdyż nikogo innego nie było. Jednego wieczora po uwolnieniu się ze służby poszli oboje po herbacie w pole. Barak stał zdala od miasta, pośród rozległej, zielonej równiny, którą bramowało z jednej strony ciemne pasmo lasów, z drugiej zaś linia domów miejskich. Od północnej strony ciągnęło się owo pole aż do linii horyzontu i spływało z nią w oddali. Od południa kończyła się równina łożyskiem o stromych brzegach, wzdłuż których biegł gościniec, obsadzony rosochatemi drzewami, sadzonemi w równych odstępach. Słońce zachodziło, a złote krzyże kościołów miejskich, wznoszące się wysoko ponad zieleń ogrodów, jarzyły się na niebie, rzucając na dół snopy iskier złotych. Także okna kościołów i ostatnich domostw czerwieniły się od pożogi zachodu. Z oddali dolatywały dźwięki muzyki. Z wąwozu, gęsto porośniętego krzakami olszyny, dochodził aromatyczny zapach. Las także wysyłał aż tutaj swoje pachnące tchnienie, lekkie fale ciepłego powiewu opłukiwały przedmurza miasta, a na rozległem polu panowała cisza czarowna i słodkie zadumanie. W milczeniu kroczyli po murawie i wdychiwali z lubością świeże powietrze, tak odmienne od duszącej atmosfery szpitala.

(Dalszy ciąg nastąpi).

512.000, dług miejski 400.000, zdrowotność miasta 290.000, bezpieczeństwo publiczne 180.000 itd. To wszystko już wynosi około 3/4 części budżetu.

Jak to jednak wszystko w rzeczywistości wygląda, jak się miastem rządzi, jak się dba o zdrowie mieszkańców, o czystość ulic, o tem niestety inneby cyfry mogły zaświadczyć. Wysoka śmiertelność, rozpanoszenie się suchot wśród ludności robotniczej, brud i błoto na ulicach, brak domów ludowych, tanich łaźni ludowych, biur pracy itd. tego wszystkiego nie wyraża wcale budżet, krzyczący najwyższymi podatkami pośrednimi, odjętymi od ust robotnika, rękodzielnika, uboższego urzędnika, czy oficyalisty i ich rodzin. Nie mówi także budżet, że wszystkie zakłady przemysłowe uciekają z Krakowa na Podgórze, Dąbie, Dębniki, gdziekolwiek, byle nie w obrębie Krakowa!

Jest to miasto pod tym względem martwe zupełnie i doszło wkońcu do „krótkoterminowych“ pożyczek, jako sposobu łatania swoich niedoborów. Ale rządzi za to „familia“ i klika.

Znowu atak policyjny we Lwowie.

Nasz korespondent lwowski telefonuje nam: W niedzielę wieczorem z powodu uroczystości w rocznicę powstania Kilińskiego przyszło we Lwowie do zajść ulicznych, wywołanych przez policyę. Po iluminacyi pomnika Kilińskiego opuścił park stryjski tłum, złożony z rękodzielników i młodzieży, w zupełnym spokoju.

Tymczasem jednak ogród jezuicki i ulice dokoła pomnika Gołuchowskiego obsadzone były konną policyą, oraz agentami i żołnierzami policyjnymi, ukrytymi w krzakach. Między publicznością, spacerującą po ulicy Trzeciego Maja, wywołała obecność policyi zaciekawienie. Od ul. Marszałkowskiej trzech konnych policyantów podjechało aż do ulicy Kraszewskiego, gdzie jednak panował zupełny spokój. Wtem na ul. Trzeciego Maja żołnierze policyjni uderzyli na spacerującą publiczność, zaczęli ją kułakować, bić pochwami szabel. Do tego ataku publiczność nie dała najmniejszego powodu, bo zachowywała się zupełnie spokojnie. Nikomu się ani nie śniło o demonstracyi, a uczestnicy uroczystości Kilińskiego wcale nie byli w owym czasie na ul. Trzeciego Maja, bo znajdowali się na drugim końcu miasta.

Jak zachowywała się policya, świadczy o tem fakt, że żołnierz policyjny przewrócił pewnego 60-letniego starca, któremu skutkiem tego spadły okulary; gdy ten pochylony szukał na ziemi okularów, drugi żołnierz policyjny obalił go w błoto i kułakował go tak, że ów starzec uciekł do najbliższej bramy, zostawiwszy już okulary na przepadłe.

Policyanci tak kułakowali i roztrącali publiczność na chodniku, przewracając ją w błoto, że powstała wielka panika, zwłaszcza, iż między spacerującymi znajdowało się dużo kobiet.

„Dziennik polski“, pismo półurzędowe, a więc w tym wypadku źródło niepodejrzane, stwierdza: „Przed atakiem nikt nie wzywał publiczności do rozejścia się. Faktem jest dalej, że publiczność, spacerująca po ul. Trzeciego Maja, znajdowała się tam przypadkowo, że nie padł ani jeden okrzyk, ani nawet żadne głośniejsze słowo, któreby dało policyi powód do wkroczenia. Na placu boju nie było ani jednego urzędnika policyjnego, ani agenta, a żołnierze policyjni otrzymywali rozkazy od kogoś ukrytego w krzakach. Między pochodem z parku Kilińskiego, a awanturami na ul. Trzeciego Maja nie było żadnego związku, bo ci, którzy byli bici przez policyantów, nie wiedzieli nawet, że na drugim końcu miasta była demonstracya“.

„Dziennik polski“ ogłasza dalej list jednego ze swych abonentów, który szedł wówczas na ulicę Karola Ludwika z swym 12-letnim synem, uczniem II. klasy gimn., i z 10-letnią córeczką; został on napadnięty przez żołnierza policyjnego, uderzony kułakiem w kark i pochwą szabli w nogę; również jego córeczka została tak silnie uderzona, że nie mogła dalej iść; wziął ją więc na ręce i uciekał przed policyantami.

„Dziennik polski“ zwraca się do namiestnika z wezwaniem, aby pouczył dyrektora policyi, jak się policya ma zachowywać.

Reszta prasy lwowskiej również poświęca tym zajściom artykuły zgodne w oburzeniu na zachowanie się policyi.

Lwów, 20 kwietnia. Urzędowe telegramy donoszą: Około godziny 7 wieczorem zebrało się kilkaset osób koło pomnika Kilińskiego w parku stryjskim. Zecer p. Antoni Filipowski podniósł znaczenie uroczystości, poczem odśpiewano pieśni religijno-patryotyczne. Część publiczności zgromadzonej w parku Kilińskiego, należącej przeważnie do klasy pracującej, pociągnęła potem w większych grupkach przez ulicę Zyblikiewicza, kierując się ku środkowi miasta.

Straż policyjna wstrzymała jednak pochód i skłoniła zgromadzonych do rozejścia się. Dość znaczna grupa dotarła jednak do pomnika Ujejskiego na ulicy Akademickiej i zaczęła tam śpiewać; wyparta stamtąd przez policyę, udała się w przerzedzonych już znacznie szeregach przez ulicę Karola Ludwika do pomnika króla Jana III. i tam rozprószyła się.

Wkrótce potem udała się jedna część publiczności przed pomnik Gołuchowskiego. Posterunkowi straży policyjnej umieszczonemu koło pomnika udało się jednak demonstrantów rozprószyć. Do aresztowań nie przyszło.

Przegląd polityczny.

Moskalofilska prasa poznańska z „Dziennikiem“ i „Kuryerem“ na czele wszczęła wielki zachwyt po wydaniu przez cara ostatniego manifestu. W skowytach zachwytu, w carosławiu, w wołaniach „hosanna“ licytowały się nawzajem oba organy szlacheckie. Przedrukowywały przytem mnóstwo głosów prasy rosyjskiej, dobierając podstępnie cytaty z pism liberalnych. Mówimy podstępnie, gdyż liberalna prasa rosyjska, kneblowana i kolankowana przez cenzurę, korzysta z takich okazyj, jak carskie manifesty, ażeby pod szablony słów, t. z. „najwyższych“ podkładać swoje programowe postulaty, gdyż cenzura w tak „uroczystych“ momentach łagodnieje, a przytem carskie słowa glejt dają komentarzom.

Ani „Dziennik“, ani „Kuryer“ nie wspomniały o tym charakterze przedrukowanych przez siebie uwag i podawały je za najbardziej kompetentne wyjaśnienia słów carskich. W ten sposób np. rozniosły one legendę o tem, iż zwiastował nową erę — tolerancyi religijnej w Rosyi.

Obecnie ten sam „Dziennik“ otrzymuje korespondencyę z Warszawy, donoszącą, iż policya rosyjska rozwiewa „iluzye“ unitów podlaskich, którzy „wzięli zasadę tolerancyi z manifestu carskiego na seryo i rokowali stąd dla siebie bezpośrednie *(sic!)* następstwa“.

Od siebie dodać możemy jeszcze jeden dowód „wzmocnionej“ tolerancyi religijnej (o politycznej świadczy gwałtowne burzenie swobód konstytucyjnych Finlandyi, jedynego zakątka pod berłem cara, gdzie knut dotąd nie świstał). Oto niedawno wystąpiło pismo prowincyonalne „Uralec“ z artykułami, krytykującymi ton prawosławnych konferencyj, na których gorliwcy prawosławia wzywali do energicznych kroków przeciwko mahometanom, we wschodniej Rosyi mieszkającym. Epilog: Przed paru dniami doniosły telegramy, iż „Uralec“ został zawieszony.

Organizacya lwowskich tramwajowców.

Lwów, 19 kwietnia.

Począwszy od stycznia br. odbywały się poufne zebrania służby tramwajowej, zajętej przy tramwaju elektrycznym i tramwaju konnym. Zebrania te, których było dotychczas pięć, miały na celu poinformowanie tych pracą, nadzwyczaj obciążonych ludzi o znaczeniu organizacyi.

Na zebraniach tych referowali: tow. Nacher na wszystkich, a nadto na poszczególnych towarzysze: Kurowski, dr Marek z Krakowa, Wityk, Hankiewicz, Meleń i Czerwiński. Wynikiem tych poufnych zebrań było, że wyżej 150 tramwajowców przystąpiło do austryackiej organizacyi pracujących przy tramwaju.

W nocy z 18 na 19 bm. odbyło się w wielkiej sali stowarzyszenia „Ogniwo“ zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: O stosunkach pracy przy tramwajach. Na zgromadzenie to przybyło około 250 osób, zajętych przy obu tramwajach, a więc prawie cała służba z wyjątkiem lizunów dyrekcyjnych i fagasów. Po zagajeniu przez zwołującego, wybrano przewodniczącym tow. Hankiewicza, zastępcą tow. Czerwińskiego, a sekretarzem tow. Lewa.

Do jednego punktu porządku dziennego referował tow. Nacher. Wykazał, że obiecanki dyrektora kolei elektrycznej p. Tomickiego, zostały tylko obiecankami. Z chwilą stabilizacyi dyrektora i podwyższenia mu płacy i obiecanki zamilkły. Zobaczywszy firanki i doniczki z kwiatami w oknach pomieszkań personalu tramwajowego, zadowolnił się „pan dyrektor“ zupełnie, bo zdawało mu się, że już wszystko dobre na tych ludzi spłynęło.

Tymczasem od sześciu lat ustały awanse, o stabilizacyi ani śladu, samowola w karaniu rośnie, a czas pracy, jakby z umysłu drobnemi przerwami, rzekomo dla odpoczynku przeznaczonemi, w nieskończoność się przedłuża. Najlepiej charakteryzuje ciężkie położenie tych ludzi okoliczność, że żaden z nich nie śmie stanąć na tem zebraniu, aby opisać swoją niedolę, bo niedawny „gorący“ socyalista Tomicki gotów go wyrzucić z roboty. Samowola w karaniu doprowadziła do tego, że personal domaga się ustanowienia komisyi dyscyplinarnej, a żądanie to tak wpłynęło na Tomickiego, że i sam i nastawnicy jego Dültz i Jan Pichler z zawziętością godną lepszej sprawy występują przeciwko stworzeniu organizacyi. Porównaniem położenia personalu tramwajowego od chwili, kiedy to „wzorowy pracodawca“ — gmina objęła zarząd tramwajowy, z położeniem za czasów, kiedy to tramwaj był własnością przedsiębiorców prywatnych, a personalowi bezwarunkowo było lepiej i opisaniem poszczególnych faktów samowoli i szpilek, jakiemi dyrekcya stara się dokuczać personalowi, referent zakończył obraz doli personalu „elektrycznego“. Personalowi zajętemu przy tramwaju konnym, dzieje się jeszcze gorzej. Dyrektor „konny“ Szuster nigdy nie obiecywał, zawsze był oficerem pruskim, wyciągnął zaraz w pierwszej chwili batog nad personalem i dotychczas go trzyma. Referent odczytuje z autentycznego odpisu księgi kar tramwaju konnego przykłady nadużyć co do samowoli w karaniu, jak np. za to, iż koń się potknął i stał kilka dni w leczeniu, woźnica płacił dziennie po 50 h. Ludzie pracują rzekomo 11 do 12 godzin, ale w zimie muszą śnieg zamiatać i muszą się o dwie godziny przedtem stawić do pracy, a w wagonie muszą szyby czyścić. Jednego z kontrolorów tramwaju konnego wyrzucono dopiero przed tygodniem za to tylko, że się „odważył“ pójść na zgromadzenie tramwajowców. Dyrekcya oprócz tego dużo zarabia na guzikach i monogramach.

Referent przedstawia w końcu, że ludzie ci muszą żądać: 1) ludzkiego traktowania, 2) uregulowania płac, 3) ubezpieczenia bytu, 4) ubezpieczenia od wypadków i na starość, 5) skrócenia czasu pracy, 6) systemizowania płacy, 7) zmiany systemu umundurowania i t. d., a drogą do tego jest jedynie organizacya.

Półtoragodzinną mowę referenta nagrodzono hucznymi oklaskami.

Tow. Meleń w obszernem przemówieniu przedstawił znaczenie organizacyi, jej drogi i cele. Wykazując na przykładach do czego prowadzi organizacya i ilustrując wywody swoje przykładami, wykazał, że wszelki wysiłek nie doprowadzi do niczego, jeśli organizacya nie dojdzie do skutku.

Tow. Nacher, zabrawszy powtórnie głos, postawił następującą rezolucyę:

„Zgromadzony w nocy z 18 na 19 kwietnia personal tramwajowy uznaje 1) że pracujący przy tramwaju konnym są nieludzko wyzyskiwani; 2) że dola pracujących przy tramwaju elektrycznym nie odpowiada warunkom pracy, jakieby dać winna gmina ludziom, którzy jej tyle zysków przysparzają; 3) zgromadzeni postanawiają walczyć o ustalenie bytu, zabezpieczenie na starość i na wypadek nieudolności do pracy, o skrócenie dnia pracy i uregulowanie płacy i wogóle o wywalczenie warunków, odpowiadających ich ciężkiej i odpowiedzialnej służbie. W tym celu zebrani postanawiają łączyć się z pracującymi w tym zawodzie w całej Austryi i stworzyć silną organizacyę, gdyż to jest jedyna droga do wywalczenia powyższych żądań. Wszyscy więc jak jeden mąż staną się członkami organizacyi“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 kwietnia. 753 przed nar. Chr. Założenie Rzymu. — 1450. Węgrzy obierają królem Władysława Jagiellończyka. — 1809. Powstanie w Westfalii. — 1828. Hipolit Taine, krytyk i historyk francuski, urodził się.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Marya Stuart“, tragedya w 5 aktach F. Szyllera (występ H. Modrzejewskiej).

Sroda: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego (ceny zniżone do połowy).

Czwartek: „Gioconda“, tragedya w 4 aktach G. d'Annunzia (występ H. Modrzejewskiej).

Sobota: „Protesilas i Laodamia“, tragedya w 1 akcie St. Wyspiańskiego. „Antygona“, tragedya Sofoklesa, przekład Fr. K. Morawskiego (występ H. Modrzejewskiej).

Niedziela: „Protesilas i Laodamia“, tragedya w 1 akcie St. Wyspiańskiego. „Antygona“, tragedya Sofoklesa, przekład Fr. K. Morawskiego (przedostatni występ H. Modrzejewskiej).

Teatr i rewolucya.

Grano jakąś małoważną i bezbarwną sztukę. Służąca wypowiada tam słowa: „O, jak kocham swoją panię“. Aktorka, której powierzono tę rolę, popełniła nieostrożność, gdyż zwróciła się przy tych słowach do loży królowej. W okamgnieniu wybuchł w teatrze straszny tumult, publiczność wdarła się na scenę; nieostrożna aktorka, jak też i rodzina królewska, uratowały się przed katastrofą tylko szybką ucieczką. Była to ostatnia próba Maryi Antoniny pozyskania sympatyi ludu francuskiego. W pół roku później spadła z rusztowania głowa jej męża; dnia 16 października 1793 jej własna.

Zwycięska rewolucya nie mogła, jak angielska, myśleć o zamknięciu teatru. Już dnia 13 stycznia 1791 zniosło zgromadzenie narodowe zupełnie cenzurę teatralną. Za czasów dyrektoryatu powstało nie mniej jak 15 większych teatrów, z których niejeden (jak np. teatr Porte Martin) utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Teatr i literaturę dramatyczną wspierano hojnemi subwencyami. Wydział dobra publicznego zarządził dnia 2 sierpnia 1793, aby dramaty: „Brutus“, „Cajus Gracchus“ i „Tell“ (Lemierre'a) grywano trzy razy w tygodniu na koszt republiki. W konwencie przeparł I. M. Chenier, autor „Karola IX.“, że na wsparcia literatów i artystów wydano 300.000 franków.

Teatr rewolucyi francuskiej używał silnego, bohaterskiego patosu. Ale, szczególna rzecz, w czasie największych zawieruch politycznych podobały się publiczności najbardziej te sztuki, które opisywały sceny z życia wiejskiego. Znać było wpływ Rousseau'a. Wkrótce jednak cnota republikańska stała się surowym cenzorem. Sztuki, które zawierały przytyki do wydziału dobra publicznego, zakazywano z całą bezwzględnością. Poeci, jak André Chenier, brat rewolucyonisty i Lemierre, zginęli pod gilotyną. Aktorów z „Theatre francais“, którzy często wywoływali manifestacye rojalistyczne, aresztowano 2 września 1793.

Już w r. 1791 ustąpiła cenzura rewolucyjna miejsce cenzurze reakcyjnej. Dyrektoryat zaprowadził „policyę teatralną“ dla karania nadużyć ze sceny. Prawdą jest, że rewolucya francuska nie wydała utworu, któryby stanowił trwały nabytek literatury światowej: w każdym jednak razie stoi ona pod względem etycznym o wiele wyżej od dyrektoryatu. W miejsce patosu rewolucyjnego bowiem i idylli wiejskiej nastąpiło spekulowanie na zmysłowość, na bezduszne i brzydkie wyuzdanie płciowe.

W rewolucyach, które później wstrząsały ludami romańskimi, nie odegrał teatr zbyt wielkiej roli. W jednym tylko wypadku było przedstawienie teatralne bezpośrednim powodem wybuchu rewolucyi. Po przedstawieniu „Niemej z Portici“ w Brukseli rozpoczęły się demonstracye uliczne, które doprowadziły do uwolnienia Belgii z pod panowania holenderskiego.

* * *

W Niemczech stanęła rewolucyjna sztuka dramatyczna z końca 18 i z początku 19 wieku o wiele wyżej pod względem literackim, niż francuska. Mewy poczęły latać, a burza nie nadeszła. „Zbójcy“, „Fresco“, „Intryga i miłość“, „Don Carlos“, „Wilhelm Tell“ — nie wywołały przewrotu w historyi Niemiec. Długo trzeba było czekać, zanim burza szaleć poczęła. Francuzi przyswoili sobie tylko jedną z tych wszystkich sztuk: „Zbójców“. Opatrzono ją tytułem: „Robert chef des brigants“ i grywano w Paryżu z wielkiem powodzeniem.

W czasach przedmarcowych, w czasie „świętego przymierza“, ciążyła dłoń biurokratyczno-reakcyjna ciężko na teatrach. W Wiedniu uprawiano poważny dramat tylko w Burgteatrze i to w formie obciętej przez cenzurę. Na przedmieściach Wiednia zachwycano się wyłącznie śpiewaczkami i tancerkami. Nadmierny entuzyazm dla tancerek i aktorek jest wogóle objawem upadku umysłowego, który pociąga za sobą reakcyę polityczną. Ten rodzaj namiętności był jedynym, który policya tolerowała u publiczności.

Opowiadano już tyle sztuczek cenzury ówczesnej, że powtarzanie ich byłoby zbytecznem. Podamy tu tylko przepis cenzora Hägelina:

„Wolność i równość są słowa, które nie znają żartu. Na scenach, podległych niżej podpisanemu, nie wolno było używać słowa „wolność“ (o ile nie oznaczało uwolnienia z niewoli) ani w znaczeniu komicznem, ani w tragicznem... Słowa „oświata“ nie można również używać, tak samo, jak słowa „wolność i równość“.

Dalsze przepisy p. Hägelina nakazują surowo, aby występek nigdy nie tryumfował na scenie, aby pary miłosne nie ukazywały się na scenie bez trzeciej osoby itd.

Można sobie wyobrazić, jak traktowano w myśl tych przepisów, sztukę dramatyczną.

Dopiero rewolucya marcowa zmieniła te nieznośne stosunki. W marcu 1848 r. mógł dzielny Kürnberger po myśli I. M. Cheniera napisać:

„Dobytek i domostwo, żona i rodzina powinny odtąd zająć drugie miejsce, ojczyzna i wolność pierwsze w sercach wszystkich, inaczej obywatel spadnie znowu do rzędu człowieka prywatnego. Dramat familijny należy odłożyć na bok, dramat polityczny wyemancypować“.

„Burgteater“ nazwano „c. k. teatrem dworskim i narodowym“. Ze sceny jego wygłaszano wiersze Augusta Frankla, święcące upadek cenzury. Jakkolwiek zmiana ta nie trwała zbyt długo, przecież wystarczyła, aby za dyrekcyi Laubego przeżył „Burgteater“ długie lata świetności.

Jak we Francyi, tak i w Niemczech przyczyniła się emancypacya trzeciego stanu do powstania teatrów prywatnych, które umożliwiły wielkim poetom dramatycznym wystawienie swoich arcydzieł. Czem teatr był przed stu laty dla mieszczaństwa, tem jest obecnie dla rosnącego ruchu robotniczego. Próby przedstawień popularnych, które uczynił przed stu laty wydział bezpieczeństwa publicznego, bywają dziś wznawiane. Można śmiało powiedzieć, że żadna klasa rewolucyjna nie poważa tak głęboko sztuki dramatycznej, jak robotnicza. Sztuki jak „Tkacze“, „Nadzieja“, „Podpory społeczeństwa“, wstrząsają do głębi duszę każdego proletarysza.

Historya teatru z czasów rewolucyi dowodzi, jak błahymi są krzyki mieszczaństwa za teatrem niepolitycznym, jak niesłusznem jest odrzucanie politycznej sztuki tendencyjnej. I teatr powinien zajmować stanowisko wobec kwestyi dnia, — oczywiście w formie artystycznej. Żadnej rewolucyi nie powinien teatr obawiać się mniej, jak tej, która chce całemu ludowi wznieść nowe świątynie piękna i ducha.

Kądzielski redivivus. Pan Kądzielski wrócił z Sachalinu i zgłosił się prosto do organu Pinińskich, Tuczyńskich i jeszcze pewnego jegomościa, który dotąd chodzi wolno, chociaż powinien znajdować się już za kratą. Boli go strasznie kilka rzeczy: Najpierw nie jest on „niejakim Kądzielskim", tylko Stanisławem Kądzielskim. Potem nie pośredniczył w stosunkach ze szpiegami pracującymi w Rosyi na rzecz Austryi, lecz tylko — twierdzi — „bacznie śledził życie (!) żandarmów rosyjskich po stronie austryackiej" (za co go w Kijowie żandarmi moskiewscy złapali!). Potem pisał pamiętniki, drukowane w „Głosie narodu", potem mu się noga powinęła i dostał od „niewdzięcznej" Austryi trzy miesiące kozy i w ten sposób całe życie „sterał na uczciwej pracy".

Jednem słowem: organ Pinińskich „wpadł", jak zwykle — nie ze złej woli — lecz z głupoty i dał się informować „starcowi", o którym powinien był informować się u innych, a zwłaszcza o interesie eksportu ryb z morza Spokojnego do Europy i o nachodzeniu przez czcigodnego „starca" jednego z posłów, znanych jako faktorów wojskowych Koła polskiego! Ofiarowano tam „uczciwemu starcowi" 30 złr. odczepnego za jego dotychczasowy patryotyzm, co „starzec" oszacował jako kwotę za małą i narobił trochę krzyku.

Obecnie „staruszek" myśli założyć handel herbatą i szuwaksem w Podgórzu, jeżeli nie postanowi czego innego, na coby wskazywał jego adres od 1 maja w Wiedniu pompatycznie podany. „Typek" podobny jest znany w Polsce doskonale, ale na seryo traktować coś podobnego, potrafi tylko „Głos narodu". Ten go nawet na fejletonistę swego był najął... Stąd nic dziwnego, że „starca" czcigodnego broni zajadle, co się swoją drogą nie przyda na nic ani Pinińskiemu, ani temu panu, którego jeszcze sędzia śledczy nie zamknął do kryminału za Skoryki.

Z teatru komunikują nam: P. H. Modrzejewska w nadchodzącą sobotę wystąpi w 2 rolach, które umyślnie wystudyowała dla teatru krakowskiego. Pierwszą z nich będzie „Antygona" w tragedyi Sofoklesa w przekładzie K. Morawskiego, drugą bohaterka tragedyi Wyspiańskiego „Protesilas i Laodomia". Do tej ostatniej sztuki p. Jasieński we Lwowie maluje nowe dekoracye według pomysłu i wskazówek autora, który także sam narysował szkice do kostyumów. Zbroja złocona i hełm zamówione zostały umyślnie za granicą. Kostyumy przygotowuje pracownia krawiecka. Próby z obu sztuk odbywają się codziennie.

Przedstawienie operowe, z którego całkowity dochód przeznaczonym jest na budowę własnego domu dla konserwatoryum, odbędzie się we środę 29 b. m. Oprócz solistów przyjmuje współudział chór mięszany i orkiestra 13 p. p., pod osobistym kierunkiem p. J. N. Hocka.

Omyłka druku. W sprawozdaniu z niedzielnego zgromadzenia ludowego w Ujeżdżalni wkradła się pomyłka. Mianowicie w końcowym ustępie z mowy tow. Daszyńskiego zamiast $^3/_4$ dorosłych mężczyzn, ma być $^1/_3$.

Niema to jak w Galicyi! Pisma konserwatywne lwowskie donoszą z Kamionki Strumiłowej: „Pierwszą nieudałą próbę strejku rolnego zrobili parobcy dworscy w Stojanowie, własności p. Witlina. Oto we wtorek umówili się, aby rozpocząć strejk. Uczyniło to jednak tylko kilku i opuściwszy pracę, udali się do tamtejszego starostwa ze skargami na właściciela Stojanowa. Starostwo jednak ukarało ich kilkudniowym aresztem" (!).

Szczęśliwy kraj ta Galicya! Jak prosto i mądrze pierwszy lepszy starosta potrafi rozwiązać najzawilszą kwestyę społeczną. Areszt, szupas — i sprawa skończona!

Gdyby tak łatwo można zamknąć do kryminału partyę socyalistyczną i cały ruch robotniczy, miałaby szlachta sen o wiele lepszy...

Ucieczka z Syberyi. Z Jenisiejska na Syberyi udało się szczęśliwie zbiedz naszemu towarzyszowi, członkowi P. P. S., drowi Antoniemu Zajączkowskiemu. Tow. Zajączkowski, aresztowany w Warszawie w lipcu 1900 r., przebywał przez dwa lata w cytadeli pod śledztwem, poczem przez 6 miesięcy oczekiwał w więzieniu na wyrok, który brzmiał: 5 lat zesłania na Syberyę. Wywieziono go z Warszawy, nie zawiadamiając o tem wcale rodziny, w barbarzyński sposób pozbawiając go możności zaopatrzenia się we wszystko, co jest konieczne w tak dalakiej podróży.

Styl hr. Tarnowskiego. W wstępnym artykule sobotniego wieczornego „Czasu", który omawiamy na innem miejscu, pisze St. hr. Tarnowski o Czortkowie: „wystawia sobie i przedstawia się w Petersburgu jak ten"... Piękna polszczyzna, godna prezesa akademii.

Zniknięcie audytora Hekajły. Urzędowy komunikat donosi: „Wobec pojawiających się od kilku dni sprzecznych ze sobą pogłosek, tyczących się zniknięcia podpułkownika audytora Zygmunta Hekajły, referenta sędziego przy 43 komendzie dywizyi obrony krajowej, otrzymują tutejsze dzienniki ze strony urzędowej wyjaśnienie, że podpułkownik ten, który znikł od 5 b. m., był wprawdzie we wstępnem śledztwie z powodu doniesienia porucznika emeryta obrony krajowej Wilhelma Lipowicza, że jednak śledztwo to nie jest jeszcze ukończone i dotąd nie wydało żadnego takiego wyniku, którýby mógł usprawiedliwić zniknięcie albo samobójstwo podpułkownika audytora Hekajły. Doniesienie uczynione przeciw niemu odnosi się do pewnej sposobności, która miała się zdarzyć jeszcze dawniej przed trzema laty. Wszelkie inne obiegające pogłoski pozbawione są wszelkiej podstawy".

Krótko mówiąc: Komunikat rządowy potwierdza doniesienie dzienników.

Od osób przybyłych w tych dniach z Włoch dowiaduje się „Dziennik polski", że podpułkownika Hekajłę widziały ostatni raz w Anconie. Osoby te, znające osobiście podpułkownika, nie wiedziały nic o całej aferze zniknięcia Hekajły ze Lwowa, zapewniają jednak, że Hekajło całem swojem zachowaniom się robił wrażenie człowieka o niezupełnie jasnym umyśle.

Czcij ojca i matkę... Przed sądem powiatowym w Wiener-Neustadt stawała w ubiegłym tygodniu 72-letnia staruszka, Anna Challa, oskarżona o to, iż żandarm przychwycił ją na żebraniu. W odnośnem doniesieniu zaznaczono, że staruszka ta zupełnie niezdolną była do zarobkowania i że od ośmiu dni nic nie jadła.

Oskarżona zeznawała na rozprawie następująco: „Mam syna, który jest proboszczem w Meiersdorf. Byliśmy ludźmi ubogimi i odejmowaliśmy sobie od ust, aby syna posyłać do szkół. Został księdzem. Z początku wziął nas na plebanię, ale była tam gospodyni, która nie mogła z nami dojść do porozumienia. Syn zawsze stawał po stronie swej gospodyni — przeciw nam. Pewnego razu wyjechał na dłuższy czas, pozamykał wszystko i wydał gospodyni polecenie, aby starym nic nie dawała. W ten sposób wypędził nas poprostu z plebanii, dawszy nam na odprawę 15 guldenów... Kiedy te pieniądze rozeszły się nam, nie pozostało nam nic innego, jak żebrać u obcych ludzi..."

Sędzia nie chciał dać zrazu wiary zeznaniom oskarżonej. Sytuacya zmieniła się jednak na korzyść oskarżonych, gdy przesłuchano jako świadka, proboszcza Challę, który zeznał, że według udzielonych mu informacyj przez przełożoną, władzę kościelną, nie ma obowiązku utrzymywania rodziców. Na to zauważył sędzia: „Przeciwnie! Pan masz obowiązek utrzymywania rodziców!".

Oskarżoną oczywiście uwolniono. Sędzia podniósł w motywach wyroku, że oskarżona pozbawiona zdolności zarobkowania, działała pod nieprzepartym przymusem. Władza opiekuńcza ma wyegzekwować na księdzu Challi alimenta dla jego matki.

Znęcanie się nad żołnierzami. „Pesti Hirlap" donosi: Syn pewnego restauratora z Szegedynu, Michał Franz, który przed sześciu miesiącami zaczął odbywać służbę wojskową, został podczas ćwiczeń w ten sposób pobity przez kaprala, że musiano go przenieść do szpitala garnizonowego, gdzie onegdaj zmarł w strasznych męczarniach. W sprawie tej zarządzono śledztwo.

Niepogoda i wicher trwają dalej.

Zachodzi obawa wezbrania Wisły.

W zachodnich prowincyach Austryi, w Niemczech i Francyi — mrozy, śnieg i burze.

W nocy z soboty na niedzielę otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Z Wiednia donoszą: W nocy z piątku na sobotę i przez całą sobotę padał silny śnieg, który leży na ulicach. Połączenie telefoniczne z Krakowem, Budapesztem i Berlinem przerwane. Także prawie wszystkie linie telegraficzne zerwane. Telegramy do Krakowa idą przez Budapeszt.

Z Civita Vecchia donoszą: Silna burza wyrządziła tu wielkie szkody. Okręt „Francesco" został roztrącony o skałę i zatonął.

W niedzielę szalała w Wiedniu straszna burza.

O krakowski teatr miejski. Sekcya prawnicza rady miejskiej uchwaliła wybrać komisyę, celem rozpatrzenia i ewentualnego prowadzenia teatru miejskiego we własnej administracyi, mającą się składać z dotychczasowych członków tejże komisyi i 4 nowo wybrać się mających.

Zapis Walerego Rzewuskiego. Jak wiadomo, gmina miasta Krakowa przegrawszy w ostatniej instancyi proces z Arcybractwem miłosierdzia o zapis Walerego Rzewuskiego, musiała Arcybractwu zwrócić kamienicę przy ulicy Kolejowej. W stanowczem zakończeniu tej sprawy sekcya prawnicza uchwaliła wniosek komisyi przemysłowej rady miasta, zatwierdzający układ z Arcybractwem miłosierdzia i Banku pobożnego, które ma zwrócić gminie wydatki na realność po Walerym Rzewuskim w kwocie 1604 K 49 h. Sekcya wezwała też magistrat, by starał się o wyjednanie od rządu zwrotu należytości prawnej w kwocie 3155 K 50 h, uiszczonej przez gminę od przeniesienia własności tej realności.

Nowe budowle wojskowe. Dyrekcya inżynieryi wojskowej rozpocznie w przyszłym miesiącu budowę nowych gmachów, kosztem około miliona koron, tuż za koszarami Rudolfa przy wiadukcie kolejowym, przy ulicy Warszawskiej. W budynkach tych pomieszczone zostaną areszta garnizonowe, sąd garnizonowy i artylerya, które dotąd mieściły się na Wawelu. Następnie dopiero przystąpi wojskowość w roku przyszłym do budowy koszar dla artyleryi na gruntach w Olszy naprzeciw cmentarza, tudzież do budowy szpitala garnizonowego na gruntach gminy Krowodrzy za ulicą Długą.

Krakowskie seminaryum nauczycielskie męskie wraz z szkołą ćwiczeń, pomieszczone dotychczas od długiego lat szeregu „u Larysza" przy ulicy Brackiej, przeniesione zostanie z dniem 1 września b. r. do wynajętego na ten eel lokalu w realności księżny Ogińskiej pod L. 2 przy ulicy Wolskiej „na Kochanowie".

O uniwersytet w Insbruku. Donoszą z Insbruku, że zwołane przez burmistrza zgromadzenie protestujące niemieckich wyborców uchwaliło rezolucyę z wezwaniem do zastępców ludu, aby wystąpili w obronie niemieckiego charakteru uniwersytetu insbruckiego i postarali się o przeszkodzenie utworzeniu włoskiej akademii prawnej.

Mnich, który poluje na ludzi. Angielscy benedyktyni posiadają w Laucrin-Planques pod Douai we Francyi zamek z dużym parkiem. W poniedziałek wielkanocny przechadzał się po tym parku 25-letni mnich O'Shaugnessy. Zauważywszy, iż jakiś obcy człowiek zbiera w parku zioła, mnich pobiegł do zamku, uzbroił się w dubeltówkę i wziął z sobą psa myśliwskiego. Powróciwszy do parku zbliżył się do człowieka zbierającego zioła i kazał mu iść z sobą. Gdy nieznajomy wzbraniał się zadośćuczynić wezwaniu, mnich zmierzył do niego i strzelił dwukrotnie. Ciężko ranny padł człowiek na ziemię. Mnichowi było jednak tego jeszcze za mało i poszczuł psa, który począł szarpać i kąsać leżącego na ziemi. Na odgłos strzałów zbiegli się sąsiedzi, którzy w rannym rozpoznali 45-letniego górnika, ojca czworga drobnych dzieci. Przy badaniach lekarskich stwierdzono, że mnich wpakował górnikowi w ciało stoszesnaście ziaren śrótu. Rozbójniczy mnich, przesłuchiwany w śledztwie, twierdził cynicznie, iż działał tak, jak mu słuszność nakazywała. Mnicha osadzono w więzieniu w Douai.

Ślub miliarderów. W Newporcie odbył się ślub Reginalda Vanderbildta, syna Kornejliusza, z panną Neilson. Z New Yorku zwożono kwiaty wagonami. Olbrzymi transport rzadkich roślin, sprowadzonych z wysp bermudzkich na parowcu „Trinidad", posłużył do przystrojenia kaplicy w willi Arleigh, w której rezyduje rodzina panny młodej. 20 kwieciarzy pracowało 3 dni nad przystrojeniem owej kaplicy kwiatami. Plafon i ściany przystrojono orchideami, różami i liliami.

Rodzina panny młodej wynajęła ubikacye w banku newportskim, aby tam złożyć prezenty ślubne, oszacowane na 5 milionów. Czterech policyantów sprowadzono do pilnowania tych skarbów. Ile na każdy dyament w tej wyprawie złożyło się kropel potu robotniczego — amerykańskie pisma nie donoszą.

TELEGRAMY

Śnieżyce i burze.

Lwów, 20 kwietnia. Dzisiaj przed południem padał tu kilkakrotnie śnieg.

Gliwice, 20 kwietnia. „Oberschlesischer Wanderer" donosi: Śnieg pada bez przerwy i leży w niektórych miejscowościach na wysokość człowieka. Wszystkie linie telegraficzne na Górnym Śląsku przerwane, tak samo i linie telefoniczne. Wyjątek stanowi jedynie linia „wrocławska". Ruch tramwajowy ustał. Ruch kolejowy osobowy ograniczono, zaś towarowy zupełnie wstrzymano.

Wrocław, 20 kwietnia. Wczoraj wieczorem śnieg przestał padać. Burza trwa jednak dalej. Linie telegraficzne doznały znacznych uszkodzeń. W zasiewach wyrządziły śnieg i burza ogromne szkody.

Berlin, 20 kwietnia. Po wczorajszej burzy nastąpił śnieg, który padał przez 12 godzin i do tej pory pada. Ruch tramwajowy i omnibusowy natrafia na niektórych liniach na ogromne przeszkody. Wszystkie pociągi poznańskie, śląskie, wschodnio i zachodnio-pruskie nadeszły z kilkugodzinnem opóźnieniem, wiele pociągów stanęło w zaspach śnieżnych. Prawie wszystkie linie telegraficzne przerwane.

Sejmy.

Wiedeń, 19 kwietnia. Sejm dolno-austryacki uchwalił bez dyskusyi sześciomiesięczne prowizoryum budżetowe.

Z klubu młodoczeskiego.

Praga, 20 kwietnia. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Skardy. Poseł Herold przedłożył elaborat i wnioski, nad którymi obradować ma komitet mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego d. 26 b. m. Po dłuższej dyskusyi elaborat i wnioski wraz kilku dodatkami przyjęto, a Herolda jednogłośnie wybrano referentem dla komitetu mężów zaufania.

Wiec urzędników państwowych.

Praga, 20 kwietnia. Wczoraj odbył się tu wiec urzędników państwowych. Około 600 urzędników różnej kategoryi uchwaliło wezwać rząd o podniesienie dodatku aktywalnego dla Pragi i przedmieść z 60 na 80%, tak, jak mają urzędnicy państwowi w Wiedniu.

Zamach na sędziów.

Cetynia, 20 kwietnia. Nieznany z nazwiska Albańczyk strzelił wczoraj dwukrotnie z rewolweru do dwóch nowomianowanych sędziów w Skutari. Obaj ciężko zranieni: stan ich groźny.

Demonstracya klerykalna.

Lemans, 20 kwietnia. Wczoraj wieczorem przed klasztorem Kapucynów odbyły się demonstracye. Tłum wznosił okrzyki na cześć wolności, na cześć zakonów i przeciw rządowi. Policya aresztowała 20 osób.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol, 19 kwietnia. Ambasador austro-węgierski hr. Calice i rosyjski Sinowiew zostali wczoraj przyjęci na posłuchaniu przez sułtana. Na mocy otrzymanych instrukcyj żądali szybkiego i zupełnego przeprowadzenia postanowionych reform.

Konstantynopol, 18 kwietnia. Działalność band wzmaga się w sandżaku Kirki i Lissa. Komunikacye niepewne. W kilku wsiach stawili mieszkańcy opór dokonaniu tamże rewizyj. Straty wojsk tureckich w zabitych i rannych przy utarczkach z bandami wynoszą od listopada około 300 ludzi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Baczność górnicy! Zgromadzenia demonstracyjne z porządkiem dziennym: „Ugoda austro-węgierska a socyalna demokracya" odbędą się:

Dnia 26 kwietnia b. r. o godz. 10 rano w Ostrawie Polskiej w ogrodzie „pod Dębem"; referenci: poseł tow. Cingr, tow. Reger i tow. Prokesz.

Dnia 26 b. m. o godz. 3 po południu w Orłowej w sali p. Süssa (naprzeciw kościoła ewangelickiego); referenci: poseł tow Cingr i tow. Reger.

Lwów. Główny zarząd „Zgody" stowarzyszenia zapomogowego robotników stolarskich i drzewnych wogóle dla Galicyi i Bukowiny zaprasza delegatów swoich filij i stacyj płatniczych na roczne walne zgromadzenie, które się odbędzie 26 kwietnia w własnym lokalu, przy ul. Skarbkowskiej 16, o godz. 10½ przed południem z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdania z działalności zarządu głównego, oraz filij i stacyj. 4. Wybór zarządu na r. 1903. 5. Wnioski.

Lwów. Biura związkowej Kasy chorych i zgromadzenia towarzyszów murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d., oraz stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo" znajdują się od 1 kwietnia w Pasażu Mikolascha, I p.

Wiedeń. Chór robotników polskich odbywa próby we wtorki i czwartki w lokalu przy Margaretheplatz 7 od godz. 7 do 9½ wieczór.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).